KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKOW W AMERYCE.

Nr. 32. Czwartek, 20-go Grudnia, 1900. Rok V.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Wzmacnianie armii angielskiej w Afryce.

UKŁADY PEŁNOMOCNIKÓW I DALSZE ŚCINANIE SKAZANYCH W AZYI.

Uwagi jenerała Harrison nad Filipinami.

Pomimo, że już tylko na odległość długiego nosa byli angielscy wodzowie od jenerała boerskiego, De Wet'a, w ubiegłym tygodniu w pogoni za nim, aby rozbić lub rozbroić ostatnich obrońców Transvaalu, nadchodzi do Londynu wiadomość o klęsce jenerała Clements, którą mu zadali Boerowie pod Nooitgedacht 13. b. m. Według depeszy samego jenerała Kitchener'a uderzyli Boerowie o świcie 13. grudnia w 2500 zbrojnych pod wodzą Delareya na obóz angielski na górze Magalisberg i chociaż pierwszy ich atak odparto, powiodło im się przecież wejść na górę, obsadzoną czterema kompaniami fizylierów i zabrać wszystkich do niewoli. Jako ofiarę tej bitwy, wymienia wódz angielski 5 poległych oficerów, mianowicie jednego obersztа i 4. kapitanów, zaś 18 oficerów i 555 szeregowców zabranych w niewolę. Wiadomość ta wywołała w Londynie równie szalony popłoch, jak na początku wojny wieść o pierwszych klęskach. Wysłano też natychmiast rozkazy z ministerstwa wojny do Aldershot, Malty i innych miejsc, aby wszelką infanteryą z tamtąd natychmiast wysłano do południowej Afryki.

Druga klęska Anglików z Boerami w przeciągu tygodnia.

Według telegramu jenerała Kitchener'a z 17. bm. otoczyli i zabrali znów Boerowie 120 ludzi i tyleż koni, stoczywszy bitwę, w której czterech Anglików poległo a 16. ranionych na pobojowisku pozostało nad rzeką Oranje pod miejscowością Zastrom. Prawie równocześnie oddali im Boerowie 816 niewolników i 5 oficerów, a wzięli 120 nowych. Ci ostatni byli odziałem jazdy zwanej "Brabant", a powrócą prawdopodobnie piechotą do swoich, bo koniska się Boerom przydadzą.

W Chinach aresztowano w obwodzie Haiping wiele osób, obwinionych o ogłaszanie publicznie na plakatach nagród za głowy cudzoziemców. Dwudziestu z nich skazano już na śmierć przez ścięcie. Pomimo więc toczących się układów między pełnomocnikami chińskimi i zagranicznych mocarstw istnieje prąd nienawiści śmiertelnej do obcych w najlepsze.

Jeżeli prawdą jest doniesienie prasy, iż cesarz chiński jest chrześcianinem i że cesarzowa wdowa dla tego sama ujęła ster rządu, jako rejentka, to prąd ten przeciw obcym nie prędzej ustanie, aż ona zstąpi do grobu, lub jej dowiodą tajnej agitacyi i wraz z innymi agitatorami pociągną ją do odpowiedzialności.

Wykład jenerała Harrison.

14. bm. miał jenerał Harrison wykład w uniwersytecie Ann Arbor, Mich, na temat: "Stosunki wcielonych terrytoryj i ich cywilizowanych mieszkańców do Stanów Zjednoczonych". Powiedział on, że uczyniono coś takiego w ostatnim czasie, na co w historyi tego kraju nie ma przewidzianego wypadku, nie ze względu na expanzyą, lecz ze względu na jej charakter. Wcieliliśmy bowiem nie kraje, jak to dotąd bywało, lecz narody. Cywilizowani mieszkańcy rozmaitych obszarów amerykańskich są tak samo obywatelami Stanów Zjedn. wedle jego zdania, jako i mieszkańcy stanów, a przepisy konstytucyi względem opodatkowania obywateli stosują się równie do terrytoryj jak stanów Unii. Wobec mieszkańców Filipin ujawnia się odstąpienie od przestrzeganej dotąd zasady, gdyż Portorykanów i Hawajczyków można traktować na równi z mieszkańcami innych terrytoryj. Prawo osiedlania się Filipińczyków w Stanach Zjednoczonych wymaga zastanowienia się, nad którem wypadało pomyśleć przed nabywaniem Filipin — dziś byłoby już za późno. Kontrakt z Hiszpanią nie stoi po nad konstytucyą równie jak wszystkie inne kontrakty, lecz konstytucya nad nimi. Gdyby więc Filipiny zostały częścią Stanów Zjedn. w myśl konstytucyi, to i wyspiarze ci byliby obywatelami Stanów Zjedn.

CESARZ CHIŃSKI ZA ZGODĄ.

Dziesięć warunków pokoju, na które się cerarz chiński zgadza według wiadomości nieurzędowej z Tien Tsin, są:

1. Wzniesienie stosownego pomnika zamordowanemu baronowi Kettler'owi.

2. Zapłacenie wynagrodzenia w kwocie 700 milionów taelów, mających się uiścić w przeciągu lat 60.

3. Wysłać swego bliskiego krewnego księcia na dwór berliński dla przeproszenia cesarza i wyrażenia współczucia z powodu śmierci barona Kettler'a.

4. Pozwolić na obsadzenie linii, łączącej Peking z twierdzą Taku, wojskami zagranicznymi.

5. Ukarać urzędników bokserskich.

6. Nie dopuszczać do egzaminów przez lat 5 kandydatów w tych prowincyach, w których zaszły niepokoje.

7. Uusunąć ministerstwo (Tsung Li Yamen).

8. Zostawić obcym posłom wolny wstęp do siebie każdego czasu.

9. Zakazać przywóz broni do prowincyi Chi Li.

10. Znieść warownie lądowe i morskie między Shan Hai Kwang, Taku i Pekinem.

OFIARY WYPADKU NA MORZU.

Przy hiszpańskiem wybrzeżu zatonął 17. bm. niemiecki parowiec "Gneisenau" u w jazdu do portu Malagi. Był to okręt wojskowej szkoły marynarskiej, wiozący na swym pokładzie 450 kadetów, z których 35 znalazło śmierć w toni morskiej, a stu poniosło uszkodzenia. Ocalonych umieścili Hiszpanie doraźnie w szpitalu, a zwłoki zatonionego kapitana wyrzucone na brzeg, pogrzebali honorowo przy współudziale reprezentantów władz.

Dodatek do słów Bismarka.

W niemieckiej radzie państwa zacytował socyalista Bebel pamiętne swego czasu słowa Bismarka: "My Niemcy boimy się tylko Boga" a następnie dodatek pewnej gazety amsterdamskiej: "I naszej babci!" Bebel uznał powyższ dodatek za zupełnie słuszny i sprawiedliwy z powodu obecnej polltyki berlińskiego rządu wobec Kruegera. A następnie zarzucił kanclerzowi państwa, że ten dopiero dzisiaj chwycił się tej polityki, którą on (ebel) poleeał.przed cztерema laty, zaś obecnie powinien był cesarz tak przyjąć Kruegera, jak prezydent francuskiej republiki, gdyż angielski sposób prowadzenia wojny jest barbarzyński i wzgardy godny.

SŁUCHACZKI W UNIWERSYTFCIE BERLIŃSKIM.

W bieżącem półroczu szkolnem zapisało się 371 słuchaczek na uniwersytecie berlińskim, a mianowicie: 253 z krajów i miast niemieckich, a 116 zagranicznych. Według stanu jest 348 wolnych czyli panien, 19. zamężnych i 4. wdowy. Najstarsza między nimi liczy lat 61 i uczęszcza na wykłady filologii i historyi. Zamężne są przeważnie żony profesorów, mające zamiar pomagania swym mężom w badaniach. Teologii uczy się 6. celem wykładania tej nauki w szkołach, prawa dwie, medycyny 27, reszta studyuje przeważnie literaturę, sztukę, muzykę, język, historyą naturalną i polityczną ekonomią. Jedna tylko słucha psychologii, a jedna archeologii; ta ostatnia jest amerykanką. Z Rosyi uczęszcza ich na wykłady 66; z Ameryki 31; ze Szkocyi 4; z Angli 3; z Francyi, Rumunii i Bułgaryi po 2; z Austryi, Szwecyi i Szwajcaryi po 1.

WIERNI POSŁANNICWU — "KEIN PARDON".

Następujący wyjątek z listu pewnego niemieckiego żołnierza podaje Dziennik Chicagoski do charakterystyki sposobu, w jaki "hordy Attyli" pojmują swoję misyą cywilizacyjną w państwie środka. "Dziś oderwano nas nagle od obiadu. Trzeba było spieszyć z pomocą majtkom niemieckim. Wzięliśmy do niewoli 70 Chińczyków, powiązaliśmy ich razem i otoczywszy dokoła, pognaliśmy naprzód. Niektórzy tak niemiłosiernie bili Chińczyków, że krew strumieniem lała się z ich ciał. Wszyscy jeńcy skazani byli na śmierć przez rozstrzelanie. W drodze do miejsca stracenia zdołało 2 Chińczyków uciec, resztę 68 rozstrzelano. Staliśmy w odległości 12 do 15 kroków, po 4 na każdego Chińczyka. Na komendę cel, rozległy się krzyki Chińczyków i błagania o litość; za chwilę zabrzmiało "pal" i krzyki ustały. Słychać było tylko od czasu do czasu ciche jęki. Chińczycy, z których każdy ugodzony był czterema kulami, upadli w tył w doły, które poprzednio sami musieli wykopać".

Nowe zadanie prasy słowiańskiej.

Nie zabieralibyśmy wcale głosu w sprawie poruszanego projektu względem wydawania angielskiego pisma przez Polaków, Litwinów, Słowaków i Rusinów, gdybyśmy nie widzieli w tem szkody dla tych narodowości. Nie materyalne bowiem korzyści z wydawnictw są ich celem, lecz głównem zadaniem i obowiązkiem prasy każdego narodu jest pielęgnowanie i postęp języka piśmiennego czyli literatury ojczystej. Jeżeli więc dla materyalnej korzyści poświęcimy język ojczysty i zaczniemy o sprawach swych narodowych pisać obcym językiem, to literatura równie polska jak słowacka i rusinska na tem musi ponieść gruby uszczerbek i to bez ko konieczne potrzeby. Gazety bowiem dobre równie słowackie jak rusinskie czytamy i rozumimy tak dobrze, jak Rusini i Litwini nasze, zaś Anglicy zawsze będą ciekawsi o swoje sprawy, niż o sprawy Słowian, których miłość okazali nam już w Latimer. Jeżeli zaś mamy takie sprawy, które należałoby podać do wiadomości Anglikom, to na ten cel stoi nam ich własna prasa zawsze otworem.

Uderzającą jest nadto ta okoliczność, że te właśnie pisma, które ubolewają nad wynaradawianiem się i zaniedbywaniem ojczystego języka, proponują zamianę kilku ojczystych języków słowiańskich na angielski i to jeszcze języków piśmiennych, a zatem poprawnych. Przeciw ujmowaniu się za językiem ojczystym w kościele nie mieliśmy nic i nie mamy, ale dla tego samego powodu poczytujemy sobie za obowiązek ujmowanie się za nim i w prasie. Sądzimy bowiem, że skoro młodzież polska, ruska i słowacka znajdzie swoje sprawy ojczysta w angielskiej gazecie, a w literatach swej narodowości znajdzie przykład do używania tego języka zamiast ojczystego, to zaiste sama kiedyś będzie prosiła, aby po angielsku i w kościele do niej mówiono.

FRANCUSKI RZĄD ARESZTUJE CHIŃSKIE ŁUPY.

Rząd francuski obłożył aresztem skrzynie i paki, zawierające przedmioty, złupione w Chinach, a przysłane do portu w Marsylii. Mają tam być obok innych przedmiotów wartościowych i dzieła skutki, a rząd francuski sądzi, że tych przedmiotów nie można uważać za łupy wojenne, a tem samem nie należące do żołnierzy.

NOWY KANAŁ W EUROPIE.

Kapitaliści belgijscy ułożyli plan budowy kanału, mającego łączyć Morze Czarne z Kaspijskiem na terrytoryum rosyjskiem. Przekopanie rzeczonego kanału ma nastąpić w tem miejscu, gdzie koryto Wołgi 60 mil odległe jest od łożyska Donu, uchodzącego do Morza Czarnego. Koszta budowy obliczono na 35 do 40 milionów dolarów.

Słówko o dramacie historycznym,

odegranym w seminarynm w St. Francis przez Polaków, studentów tegoż seminaryum.

Korzystając z łaskawego zaproszenia zarządu Tow. Literackiego św. Stanisława Kostki w St. Francis, udałem się tam, by widzieć przedstawienie dramatu historycznego pod tytułem "Obrona Częstochowy". Dramat ten, jak każdy łatwo domyśleć się może, wyjęty z cudownej powieści nieśmiertelnego naszego Sienkiewicza. Powieść pod tytułem "Potop" stawia nam jasno przed oczy, że Polska żyła i żyje do dziś dnia, choć umęczona i prześladowana — żyje jednak, a żyje jak dawniej: wiarą i czcią swej Królowej Przenajświętszej Bogarodzicy Jasnogórskiej. Na nic tu zabiegi liberałów i internacyonalistów — bo wbrew ich przewrotnym twierdzeniom, ten tylko jest Polakiem prawdziwym, który stoi wytrwale przy opoce Piotrowej i przy czci Królowej Polski, Maryi.

Widziałem już mnóstwo teatrów polskich, amatorskich — w Chicago, New Yorku itd. bezstronnie mówiąc, nie widziałem nigdzie tak wybornej gry i uczucia, jak właśnie w sztuce "Obrona Częstochowy", wystawionej na deskach w St. Francis. I któż tam odgrywał role? Czy ludzie rutynowani teatralnie i poświęcający się tylko sztuce dramatycznej? Nie! Występowała tam młodzież, której głównym celem jest poświęcenie się służbie Bożej i pracy nad zbawieniem dusz swych braci Polaków. Przedstawienie dramatu "Obrona Częstochowy" nie było zwykłą "sztuką teatralną", ale sztuką, w której główną rolę gra uczucie Polaka-katolika. Ta młodzież, biorąca udział w tej sztuce, urodzona na obcej ziemi, musiała widocznie zgłębić i pojąć wybornie ducha dramatu, który w naszych dziejach stanowi cudowną kartę — kartę, której nam nie dają postępowcy, ani wolnomyślni, ale głęboka wiara i miłość "Ojczyzny"!

Przedstawienie dramatu "Obrona Częstochowy" trwało blisko cztery godziny a dla mnie było to prostu chwilą tylko. Patrząc na grę aktorów-amatorów, stanęła mi żywo przed oczy, ta nasza ukochana, gnębiona nikczemnie Polska. Patrząc na grę aktorów-amatorów, zdawało mi się, że istotnie biorę udział w Obronie Częstochowy i Polski, której bronili tylko Polacy katolicy — a jedynym dysonansem w tej obronie był tylko Hans-zdrajca. Z pewnością był on postępowcem-liberałem. Zresztą tak jak dzisiejsi nasi liberali i tak zwani postępowcy, nie był on Polakiem — był Niemcem tylko! Po krótkiem, ale serdecznem słowie wstępnem pana Fr. Kaczmarka, wicyprzezesa Towarzystwa Literackiego św. Stanisława Kostki rozpoczęło się przedstawienie. Wyborny Babinicz (p. M. Wenta) pokazał najezdcom, co umie. Druga odsłona przedstawiła nam przewybornie definitoryum OO. Paulinów. Gdym spojrzał na tych pełnych godności, powagi i spokoju Ojców, zdawało mi się istotnie, że mam przed oczyma prawdziwych zakonników. Niktby nie przypuścił, że to tylko młodzież chwilowo przedstawiająca role. Pan Władysław Krakowski, przedstawiający O. Aug. Kordeckiego, był rzeczywiście niezrównanym. Namaszczenie, z jakiem odgrywał rolę O. Kordeckiego, było wprost cudownie pojęte. Bolało się z nim razem, cierpiało i współczuło. Gdym po przedstawieniu zobaczył p. Krakowskiego, powiedziałem mu, że mógłby zostać znakomitym artystą, na co wszyscy obecni się zgodzili, oprócz zacnego ks. prof. Górala, który zburczał mię za to i choć co prawda uradowany powiedział mi: "Nie wódź go na pokuszenie!" Zresztą nie ma się o co ks. Góral obawiać, gdyż wie, że p. Krakowski duszą i ciałem chce się pracy na niwie Bożej poświęcić. Babinicz, (Wenta); Zamojski, (Waszyński); Czarnecki, (Kamiński); Miller, (Domachowski); Wrzeszczowicz, (Kubiak) i cały sztab jenerała Millera, wybornie role swoje pojął. Wzniosła i łzy wyciskająca była scena, gdy O. Kordecki (Krakowski) błogosławił Babinicza, (Wentę) na wyprawę wysadzenia w powietrze kolubryny. Taktyka rozprawy prywatnej między Babiniczem (Wentą), a Kuklinowskim (Lempką), była tak wyborną, że nawet młodzież niemiecką i irlandzką, obecną na przedstawieniu, doprowadziła do nadzwyczajnej wesołości. Szkoda tylko, że Kiemlicze: (Patok, Plata i Lipiński) nie mieli stosowniejszych kostyumów. No, ale trudno — na bezrybiu i rak ryba—a więc ubrali się jak mogli. W antraktach wygrywała znakomite utwory muzyczne amatorska orkiestra. Zakończenie dramatu było tak ślicznie oddane, że wszyscy obecni mieli oczy łzami zroszone.

Po przedstawieniu przemówił do publiczności serdecznie i gorąco prawdziwie złotousty ks. kanonik Gulski. Podziękował z niekłamanem uczuciem zacnemu Towarzystwu Literackiemu św. Stanisława Kostki za pracę i pielęgnowanie narodowych uczuć pomiędzy młodzieżą polską. Po polsku, chociaż Niemiec, przemówił również Najczcigodniejszy rektor sem., ks. Rajner, mówiąc, że kocha wszystkie narodowości, ale wyszczególnia polską, gdyż ona jest najszlachetniejszą, czysto katolicką i najbardziej umęczoną za swą wiarę i narodowe uczucia. Ks. dr. Selinger przemawiał po łacinie i dowiódł, że Polska nie zginęła i nie zginie, bo jest czysto katolicką. Kilka okolicznościowych zdań powiedzieli księża: Kubacki i Machnikowski.

Na zakończenie, podejmował skromną kolacyą seminaryjską zacny ks. Rektor duchowieństwo polskie z Milwaukee, Chicago i z innych dalszych miast, które na przedstawieniu było obecne.

Dzięki Ci zacny bracie kapłanie, Kięże B. Góralu za Twoje staranie i mozolną pracę nad rozwijaniem uczuć polskich między młodzieżą w St. Francis. Ty zacny bojowniku polski tu na obczyźnie dowodzisz czynami, że Polacy utrzymać się tutaj mogą przy swej narodowości tylko za pomocą polskich, rzymsko-katolickich kościołów i szkół parafialnych, bez których zginęlibyśmy na zawsze. Dzięki i Tobie zacna polska młodzieży za to, że stoisz przy swej wierze i tradycyach narodowych! Polska nie zginęła, dopóki młodzież ją kocha i czynami dowodzi, że jest katolicką i polską.

Jeden z widzów,

X. Jan Machnikowski

UPADŁY WNIOSEK NA PRZYWILEJ.

Znaczną większością upadł 17go b. m. w izbie reprezentantów wniosek Bromwella względem nadania przywileju pierwszeństwa do służby w departamencie wykonawczym występującym honorowo ze służby żołnierzom. Zdaje się więc, że deklamacye przedwyborcze o militaryźmie i imperyaliźmie przecież się na coś przydały, bo kongresmanom stanęły widać w pamięci, skoro taki wniosek dwie trzecie głosujących potępiły. W Europie, gdzie służbę wojskową za darmo pełnią obywatele i to całe lat szeregi, a do tego są sługami monarchów, nic dziwnego, że ich ciż monarchowie w ten sposób wynagradzają przywilejami. W Stanach Zjednoczonych bierze żołnierz za służbę płacę i jest niejako urzędnikiem kraju w czasie wojny, zaś w razie kalectwa bierze emeryturę.

KLĘSKA TRUSTU.

Pomiędzy setkami trustów znajduje się także trust "bananowy." Trust ten sprowadził za $45,000 40 wagonów bananów, które teraz leżą i gniją na dworcu kolei Illinois Central. Stało się to dlatego, że tutejsi owocarze już przed kilku tygodniami dowiedzieli się o tem, co trust zamierza uczynić i zaopatrzywszy się należycie w owoce, pozbawili trust zupełnie odbiorców. Co się teraz stanie z gnijącymi bananami, niewiadomo, bo na zachodzie nie ma żadnego miasta, któreby mogło dostarczyć odbiorców dla 40 wagonów bananów; zgniją one na pewno. Gdyby mogła być mowa o tem, że trust ma serce, to rozdałby te owoce bezpłatnie ubogim w mieście; ale on zapewne będzie wolał, aby zgniły.

PAROWIEC "ALPHA" ROZBITY.

7 ofiar nieszczęścia.

Parowiec amerykański "Alpha" rozbił się w zatoce Union Bay o nadbrzeżne ryfy i zatonął doraźnie. Właściciel okrętu, kapitan i 5 oficerów zginęło bez śladu na wód przestrzeni. Resztę załogi, 34 ludzi wynoszącą, ocalił, przemyślny majtek niewiadomego nazwiska, który dopłynął do brzegu, ciągnąc długą linę za sobą.

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:

W Stan ch Zjed. za rok cały $1.50
Razem z tygodnikiem "Źródło" 2.00
Numer pojedyńczy............3c
W innych krajach............2.00

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy:

Prof. JOHN KUK,
Cor. Lincoln & 1. Ave.
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

Co i jak czytać.

Idziemy naprzód. Bezwątpienia mają słuszność pesymiści, jako krytycy, o ile narzekają na zbyt wolne tempo tego pochodu, na zbyt szczupłe karby tych postępujących, ale zaprzeczyć się nie da, że suma światła w narodzie rośnie. I nietylko suma. Oświata, rozlewająca się coraz większą falą po wszystkich warstwach społeczeństwa, coraz bardziej samodzielnieje.

Ilość szkół, zmniejszanie się analfabetów—pierwszy to tylko plan obrazu, ale nie cały obraz, statystyka najbardziej uchwytna, ale nie pulsujące życie. Biada społeczeństwu, które poprzestawałoby tylko na oficyalnych szkołach i udzielanych w nich porcyach wiedzy. Szkoła jest tylko początkiem wykształcenia, a daleko od niej do końca. Szkoła z natury rzeczy musi być konserwatywną i jak każda instytucya państwowa — służy pewnym, z góry określonym interesom. Wiedza szkolna — to ów korzeń fiołkowy, który daje się ssać dzieciom, by prędzej nauczyły się chodzić.

Głowa dzisiejszego człowieka przechodzi przez tę metamorfozę, co jego mieszkanie: dawne ogromne, marmurem wyłożone komnaty pałacowe, dekorowane ciężkimi filarami, olbrzymimi freskami, meblami potężnymi, kutymi z marmuru, dębu i drogich kamieni, komnaty te wysoce artystyczne, lecz przerażające ogromem, zimnem i niewygodą—ustąpiły miejsca małym buduarkom i gabinetom, pełnym miękkich, milutkich mebelków i eleganckich drobiazgów, na których znać wprawdzie stempel fabryczny i taniość fabryczną, lecz które wabią wdziękiem i wygodą. Głowy nasze są szkaradnie płytkie, dusza nasza przy tem wszystkiem jest jednak szerszą i bogatszą, tysiące wrażeń, nieznanych ludziom dawnej siły i dawnej prostoty, przebiega po naszych nerwach, czyniąc je subtelnymi i czułymi; myśli nasze—lżejsze bez wątpienia — poruszają się ze swobodą w chaosie ludów, wieków, kultur, idei, światów nadziemnych i podziemnych; nie będąc geniuszami—jesteśmy bardziej uniwersalnymi od starych mędrców; przykuci do jednej taczki specyalności, śmielej rzec możemy: nic ludzkiego nie jest nam obcem. Mamy bowiem—wykształcenie. Jest ono i trudniejsze, zarazem i łatwiejsze do nabycia, niż fachowa wiedza. A jak go w ogóle nabyć—na to odpowiada przewodnik sybiraka Wład. Kozłowskiego.

Autor ma bez wątpienia poważniejsze, niż kto inny, kwalifikacye do opracowania podobnego przewodnika. Jest on jednym ze rzadkich u nas ludzi, łączących ze zdumiewająco bogatą wiedzą dziwną wszechstronność i elastyczność umysłu. Zawdzięcza on to długoletniej samotni na Sybirze, gdzie obcował tylko z księgami i wzniosłymi duchami przywódców ludzkości. Ze zawodu przyrodnik, jest znakomitym znawcą filozofii i szeroko oczytanym estetykiem. Warunki te, zdobyte głównie siłą własną, samouctwem, pozwalają mu odczuwać braki przeciętnej inteligencyi, pragnącej "wykształcenia" i na wynikające stąd pytania: co i jak czytać? zadawalniającą dać odpowiedź. W moc przychodzą mu literatury obce, mające już kilka podręczników tego rodzaju, oraz mnóstwo prac pokrewnych, n.p. odpowiedzi na owe ulubione, szczególnie w Anglii, pytanie: które 100 książek literatury światowej należy uznać za najlepsze. I polskie pismiennictwo nie jest w tym kierunku zupełnie bezzasobnem: wymienia autor niezwykłą, dziś jeszcze wartość mającą książkę, temu przedmiotowi poświęconą z r. 1805 (J. K. Szaniawskiego i "O wykształceniu samego siebie" Michała Wiszniewskiego. Przechodzi natomiast autor do porządku nad z n a n y m odczytem o "czytaniu" Brandesa i nie wspomina o przepysznej rozprawie tej kwestyi poświęconej przez Schopenhauera (Uuber Lesen und Buecher "Parerga" II.) Zwięzłe, do wcipne jego epigramy więcej niejednokrotnie mówią, niż ulubieni p. Kozłowskiego autorzy, szczególnie, niż przecieniony przezeń Schiller.

"Książki są to idee, a wszystko wielkie i małe, dzieje się przez idee". Wykształcenie ma człowiekowi dostarczyć owych idei, prawdziwego ducha oświaty, złożonego z autentycznego pojęcia piękna, chrześciańskiego dobra i nowożytnego. Aby odpowiadało swemu celowi, musi ono swą treścią nie tylko rozwinąć formalnie władze ducha, nie tyko wzbogacić umysł we wiedzę, lecz także uświadomić go: z encyklopedycznego —zrobić go syntetycznym, t.j. sumę jego wiadomości zespolić w harmonijny pogląd na świat, dać mu przekonania. Musi ono nwzględnić człowieka jako indywidualność, pragnącą najszerszego rozwoju swego ja, a zarazem jako jednostkę obywatelską, mającą pewne zadania i obowiązki społeczne. W rezultacie powinniśmy — powiada autor —poznać najwyższe objawy, do jakich doszła ludzkość, ażeby, porównywując z nimi stan własnego naszego kraju i narodu—móc poznać drogi i sposoby dalszego jego rozwoju. To ostateczna granica, szczyt wykształcenia, poprzedzonego przedewszystkiem harmonijnym rozwojem własnej osobowości.

Książka nie jest jedynym organem wykształcenia, ale najważniejszym. Jak każdy organ, każde narzędzie, wymaga ona, by umiejętnie się nią posługiwano. Poświęca tedy autor cały rozdział umiejętności czytania", dając bardzo praktyczne, pedagogiczne wskazówki tym, którzy w książce widzą coś więcej, niż sposób "zabicia czasu". Wynika stąd naturalnie następstwo w czytaniu: wybór książek—tu zaczyna się już rola filozoficzna autora i — bibliograficzna. Wskazałem na predylekcyą p. Kozłowskiego dla Schillera; ten metafilozof, jako syntetyk i Hettner (Historya literatury w XVIII. wieku), jako analityk głównych prądów duchowych ludzkości, (dziwnym przypadkiem pomija autor dzieło Brandesa o literaturze 18 stulecia) są dlań owymi słupami ognistymi, prowadzącymi w sferę najwyższej kultury i ideałów. Nie pomija też autor pisarzów polskich, jako materyału kształcącego w znaczeniu wyrobienia zasad życia. Ostatnie kryteryum jest decydującem: strona czysto estetyczna pozostaje na planie dalszym. Nie jest ona jednak pominiętą; autor zadaje sobie też pytanie: "jak czytać utwory poetyczne", a choć uwagi w tej sprawie przezeń wypowiedziane popadają chwilami w scholastycyzm, znajduje się między nimi dużo wskazówek racyonalnych i użytecznych; najcenniejszą i najważniejszą jest: "czytać co dnia jakikolwiek utwór poetyczny, choćby drobny wiersz, ale coś mistrzowskiego".

W szczegółowy rozbiór dzieła p. Kozłowskiego wdawać się nie można. Porusza ono najważniejsze zagadnienia filozoficzne, począwszy od klasyfikacyi wiedzy, a kończąc na wartości życia, każde z nich bardzo często zachęca do dyskusyi i krytyki. Rzecz to stanowiska zasadniczego. Autor jest nietylko krańcowym idealistą, lecz zanadto może 'uczonym gabinetowym'. Dlatego między licznymi jego radami brak jednej — najważniejszej: w serce patrz i w świat żywy! Książka jest głównym organem wykształcenia teoretycznego, ale nie mądrości życiowej, a tą pan Kozłowski także chce napoić. "Es bildet ein Talent sich, in dem Strom der Welt" Goethe.

Z filozofii Sybaryty.

Od wielu lat patrzę, jak ludzie przychodzą i odchodzą od zielonego stolika. Wiecie dla czego sam przestałem grywać w karty? Bom się przekonał, że stolik do gry jest najnieznośniejszy ze wszystkich medli domowych. Przedewszystkiem z a b i j a wszystkie inne meble: biurko, szafę do książek, fortepian, ba, nawet łoże małżeńskie. A jaki z tego sens moralny? Taki, że gra jest przepędzaniem czasu tylko dla milionerów lub tych, którzy nie chcą długo być milionerami.

Długi? Fatalna rzecz. Na szczęście są trzy środki do pozbycia się ich: mogą być zapłacone, odegrane w karty, a we wyjątkowo szczęśliwych wypadkach nawet zmazane drogą małżeństwa.

Dla niektórych ludzi wyrazy: Kalifornia, Klondyke, wogóle Ameryka, mają magiczne znaczenie. Nie ma większej nad to niedorzeczności. Gdyby w tych krajach ludzie obchodzili się bez pieniędzy, to kasyerzy, uciekający na drugą półkulę, nie braliby ich ze sobą.

Wszystko jest marnością. Zazdrościcie hr. X. pięknej narzeczonej? Poczekajcie trochę, moi przyjaciele. Ten sam hr. X. ma bardzo piękną willę, chociaż obie są bardzo pięknie zbudowane — willa i narzeczona — zobaczycie, co z tego będzie za lat 50.

Dziś zapisałem się na listę kondolencyjną w domu barona Q., który zmarł w tych dniach syt szlemów, ostryg i szampana. Doskonałe urządzenie takiej listy! Niepodobna marzyć o kompletniejszej liście ludzi, którzy za życia nic a nic nie troszczyli się o barona.

Jestem zatwardziałym egoistą i zawsze myślę przedewszystkiem o sobie. A wiecie dla czego? Bom się przekonał, że inni myślą o mnie dopiero na samym końcu.

Pochlebca nie jest jeszcze najgorszym z ludzi. Pochlebcy można słuchać z taką samą prawie korzyścią, co prawdomównego, bo obaj wymieniają te właśnie zalety i cnoty, na których nam zbywa.

Na wszystko trzeba nam brać pokwitowanie. Czy wiecie, do jakiego doświadczenia doszedłem w długiem mojem życiu? Oto do takiego, że należy brać pokwitowanie nawet z wymierzonego policzka, bo zdarzyło się nieraz, że otrzymujący policzek zaprzeczał, iż go otrzymał.

Czy nie ironia losu: Zaledwie ktoś dorobi się tak, że może sobie pozwolić na trufle albo na szampana, zaraz znajduje się jakiś lekarz, który mu albo trufli albo szampana zabrania.

Nasze kochane miasto najniesłuszniej nazwane jest wielkiem miastem. Zupełnie tak nie jest. Jest to tylko miasto, w którem znajduje się dużo miast małych, dziur deskami zabitych, plotkujących partykularzów.

Nie, panie, nie będę na waszym bankiecie. Przedewszystkiem to m e n u olbrzymie, a zawsze to samo. Teraz rozumiem, dla czego na bankietach stoły zastawione bywają w podkowę. Jest to symbol, że przy takiem m e n u trzeba mieć końskie zdrowie.

Do czytelników.

Z uwagi, iż literatura nasza jest tak bogata, że z niej korzystają nawet inne narodowości i nawet nieprzyjaciele naszej ojczyzny, co dawniej zakazywali nam czerpania z niej wiadomości, kazują dzisiaj przekładać ją na swój własny język narodowy; z uwagi nadto, iż nie każdemu znany jest cały zakres tejże literatury i treści pojedyńczych jej skarbów, postanowiliśmy gromadzić najcenniejszy ten materyał w tygodnik przeznaczony na księgę okazałą z końcem roku, a to, aby utworzyć tanio doborową bibliotekę domową dla każdej polskiej rodziny w poprawnym dzisiejszym języku polskim. Do tego jednak celu, sięgającego nie na dziś lub jutro, lecz w przyszłe aż pokolenia, nie wystarczą nasze dobre chęci bez poparcia ich przez wszystkich bez wyjątku polaków. Tych bowiem powieści, z których każda kosztuje $2.00 nie zdołamy połączyć w jednę księgę za $1.00, jeżeli się znajdą rodziny polskie, nie pojmujące naszego zamiaru. Na taką zaś księgę przeznaczon jest tygodnik "Źródło" i dla tego uważamy za swój obowiązek objaśnić szanownych czytelników i ojców rodzin o jego znaczeniu i wartości, aby takowy niezwłocznie prenumerowali i nie pozbywali się bezwiednie za $1.00 tej księgi, która będzie zbiorem kilku ksiąg, kosztujących po kilka dolarów. Dotąd jest "ŹRODŁO" w rękach 12,000 rodzin polskich.

C., Mil. & St. Paul Railway

Passenger Station, Fourth Ward Park; telephone 472. City office, No. 400 East Water street, telephone, 28. a. daily; b. except Sunday; c. except Saturday; d. except Monday; s. Sunday only.

MILWAUKEE.

	LEAVE.	ARRIVE.
La Crosse, Winona, Stillwater, St. Paul, and Minneapolis......	a12:35am	a 3:50am
	a 4:50am	a 4:10am
	a11:05am	a 7:00am
"The Pioneer Limited"..	a 8:50pm	a 7:05pm
So. Minnesota Points...	b12:35am	d 3:50am
Iowa and Dakota Points	[illegible]	[illegible]
Prairie du Chien, Iowa, and Minnesota	[illegible]	[illegible]
Mineral Point Line	[illegible]	[illegible]
Janesville and Rockford	[illegible]	[illegible]
Janesville and Madison	[illegible]	[illegible]
Janesville and Rockford	[illegible]	[illegible]
Racine and Southwestern Division	[illegible]	[illegible]
Council Bluffs, Omaha and Kansas City	[illegible]	[illegible]
Chicago Express	[illegible]	[illegible]
Chicago (parlor car)	[illegible]	[illegible]
Chicago (parlor car)	[illegible]	[illegible]
Chicago (parlor car)	[illegible]	[illegible]
Chicago (parlor car)	[illegible]	[illegible]
Chicago (parlor car)	[illegible]	[illegible]
Chicago (parlor car)	[illegible]	[illegible]
Chicago (Sunday only)	[illegible]	[illegible]
Madison (via Prairie du Chien Division)	[illegible]	[illegible]
Madison (via Watertown)	[illegible]	[illegible]
Northern Division.		
Waukesha.	[illegible]	[illegible]
Waukesha & Janesville	[illegible]	[illegible]
Watertown & Portage	[illegible]	[illegible]
Watertown & Portage	[illegible]	[illegible]
Oconomowoc	[illegible]	[illegible]
Ocon., W'town, Portage	[illegible]	[illegible]
Oconomowoc	[illegible]	[illegible]
Ocon., W'town, Portage	[illegible]	[illegible]
Ocon., W'town, Portage	[illegible]	[illegible]
Green Bay & Ft. Howard	[illegible]	[illegible]
Marquette, Houghton & Lake Superior Pts.	[illegible]	[illegible]

Chi. & Northwestern R'y

Office 102 Wis. St.; Station, Foot o' Wis. St.

*Daily. †Ex. Sun. ‡ex. Sat. & Mon. only. §Sunday only.

MILWAUKEE.

	LEAVE	ARRIVE
Chicago, Racine, Kenosha and Waukegan....	[illegible]	[illegible]
Racine, Cudahy and south Milwaukee Special	[illegible]	[illegible]
Duluth and Superior	[illegible]	[illegible]
St. Paul, Minneapolis and the Northwest	[illegible]	[illegible]
Madison and Waukesha	[illegible]	[illegible]
Freeport	[illegible]	[illegible]
Rockford, Janesville and Beloit	[illegible]	[illegible]
Fond du Lac, Oshkosh, Neenah, Appleton and Green Bay	[illegible]	[illegible]
Appleton via Fond du Lac & Oshk'sh	[illegible]	[illegible]
Marinette and Menominee, Mich.	[illegible]	[illegible]
Marquette, Houghton and Calumet	[illegible]	[illegible]
Negaunee and Ishpeming	[illegible]	[illegible]
La Crosse, Winona, Minnesota & So. Dakota	[illegible]	[illegible]
Ashland, Rhinelander, Ironwood, Hurley & Iron Mount'n & Florence	[illegible]	[illegible]
Port Washington, Sheboygan & Manitowoc	[illegible]	[illegible]
Ripon, Green Lake and Princeton	[illegible]	[illegible]

Z podróży do Chin.

Nocne życie w Hongkong.

Chcąc się zapoznać z chińskiem nocnem życiem, zwiedziliśmy podczas pobytu naszego w Hong-kong jednę z tamtejszych nocnych herbaciarni, w której występowały chińskie śpiewaczki, czyli, jak je tam zowią: "sing-song-girls."

Wszedłszy do wnętrza obszernej, rzęsiście oświetlonej sali, zastaliśmy tam kilkudziesięciu Chińczyków, siedzących we wygodnych fotelikach około małych stolików i popijających herbatę. Za przybyciem naszem powstali z miejsc, a kilku z nich starało się zawiązać z nami rozmowę. Wkrótce zjawił się uwarkoczony kelner, podając nam herbatę. Przed każdym z nas pozostawił dwie filiżanki, w jednę z nich, czerwoną, nasypał herbaty, na którą nalał wrzącej wody i nakrył mosiężną podstawką. Dopiero gdy herbata we filiżance tej odpowiednio do gustu gościa naciągnie, przelewa się ją do drugiej filiżanki.

Następnie przyniósł ten sam kelner w koszyczku kilka gorących ręczników, o których celu i sposobie użycia dopiero nas objaśniono Chińczycy, dla ochłodzenia się w lokalach, nie używają wachlarzów, lecz chłodzą się tymi ręcznikami. Choćby bowiem gorąco w sali było jak największe, to po obtarciu twarzy takim ręcznikiem odczuwa się przyjemny chłód gdyż temperatura, panująca w sali, będąc niższą od temperatury ręcznika działa chłodząco. Ten sposób chłodzenia się wartoby zastosować i u nas, naturalnie musiałby każdy być pewny, że otrzymuje czysty i nieużywany ręcznik przez nikogo ręcznik, co w Chinach rzadko się zdarza. Chińczycy są bowiem bardzo oszczędni, a im więcej gości posługuje się jednym ręcznikiem, tem lepiej na tem wychodzi gospodarz.

Po prawej stronie sali wznosiła się estrada, na środku której był ustawiony stół, przykryty bogato tkanym, jedwabnym obrusem. Po za tym stołem siedziały śpiewaczki. Nikłe te, wysoko ufryzowane istoty, ubrane w pstre jedwabne suknie, były tak wymalowane, że nawet z przeciwległego końca sali można to było dostrzec. Pochodzą one przeważnie z miasta Suczau, które używa sławy posiadania najpiękniejszych kobiet, naturalnie w guście chińskim. Za każdą śpiewaczką stoi t. z. "boy" (służący) podający jej od czasu do czasu misternej roboty fajkę, której używają z pewną "chińską" gracyą. Czasami znów podaje jej mandolinę, która nie służy jednak do akompaniowania, tylko oznacza, że nadchodzi na nią kolej do śpiewu. Równocześnie wywieszają na przodzie estrady białą tabliczkę, na której jest wypisane nazwisko dotyczącej śpiewaczki.

W kilka chwil później, śpiewaczka, nie podnosząc się wcale z krzesełka, oddaje fajkę służącemu, otwiera usta i zaczyna... wrzeszczeć, inaczej bowiem tego nazwać nie można. Jest absolutnie niemożliwem odróżnić we wyciu tem choćby najmniejszy cień jakiejś melodyi, a "śpiew" ten w najlepszym razie można porównać z tym, jaki wydaje wałęsający się po dachach nocy marcowej kot. Śpiew ten nie stoi nadto w żadnej harmonii z orkiestrą. Orkiestra znajduje się za śpiewaczkami pod ścianą. Muzyk, grający na instrumencie smyczkowym, zdaje się główną osobą i siedzi w środku.

Instrument, na którym przygrywa, ma formę świecznika, a szeroką swą podstawą oparty jest o krzesło, na którem siedzi "dyrygent". Po prawej i po lewej stronie tych "pierwszych skrzypiec" zajmują miejsce dwaj gitarzyści i jeszcze jeden "muzyk", uderzający w dwa kawałki drzewa. Przeciętnemu Europejczykowi pękają bębenki na odgłos tej "muzyki". Najgłośniejszym jest huk uderzających o siebie dwóch kawałków drzewa; dźwięku gitar zupełnie nie słychać i zdawałoby się nawet, że nie grają na nich. gdyby nie to, iż widać, jak muzykanci przebierają po strunach palcami.

Rytm w tej "muzyce" mo żna jeszcze rozpoznać, ale o melodyi nie ma tu mowy — najmniejszej harmonii nie ma w tym koncercie. Nie jest to muzyka, lecz jakiś piekielny hałas. Czasami wołują muzykanci jeszcze większy hałas, kiedy odstawiwszy gitary, uderzają silnie w rozmaite rondle i metalowe talerze, to już nie dysharmonia, ale jej wykwit. A pomimo to przysłuchują się Chińczycy tej "muzyce" całymi godzinami, często do późnej nocy.

Mając dość tej nauki herbaty, udaliśmy się do pobliskiego teatru, chcąc się zapoznać ze sztuką chińską. Przeszedłszy przez ulicę Fo ochow-Road, wesliśmy przez obszerną sklepioną halę na brudne, ciemne podwórze, w głębi którego wznosił się przybytek sztuki. W podwórzu tem zupełnie tak samo, jak przed europejskimi teatrami dorożki, stało kilka rzędów lektyk. Wszedłszy do wnętrza teatru, oglądnęliśmy się za kasą, chcąc zakupić bilety, a po chwili znaleźliśmy się przed nią.

Wyłącznie dla mych krajanów.

Przez wiele lat cierpiąc wskutek nadużycia praw natury w młodości, straciłem setki dolarów na lekarzów, nie doznawszy ulgi. Nareszcie poradziłem się w czasie mej podróży do starego kraju pewnego powszechnie znanego, doświadczonego lekarza we Warszawie; ten dał mi lekarstwo, które mię zupełnie uleczyło. Oznajmiłem mym przyjaciołom, dla czego teraz dobrze wyglądam, a ci, którzy podobnie cierpieli, spróbowali tego lekarstwa i wyzdrowieli. Wtenczas przekonałem się, iż każdy cierpiący może odzyskać zdrowie, używając tego cudownego leku.

Stary ów lekarz dał mi ten przepis (recepte) a ja w przekonaniu, iż wielu ludzi może doznać błogich skutków z jej użycia, postanowiłem polecić to lekarstwo każdemu z mych ziomków, potrzebujących kuracyi. Nie mam niczego do sprzedania, ani nie żądam pieniędzy. Ogłaszam tę wiadomość jedynie w przekonaniu, jej wartości dla cierpiących. Kto jej potrzebuje, niech napisze i załączy markę pocztową na odpowiedź, a pośle mu ten przepis po polsku.

KAROL JOHNSON,
Box 502, Hammond, Ind.

SPIS KSIĄŻEK,

które wyszły z druku starannie oprawowane językiem poprawnym

i są do nabycia
w redakcyi....

"Katolika" i "Źródła"

Nar. Lincoln i 1szej Ave.

GENOWEFA Tom I. — powieść z wieków średnich nadzwyczaj interesująca. Cena 25 centów.
BOLESŁAW Tom II. Cena 25c
KURPIE—przez J.Korzeniowskiego Cena 25 centów.
HISTORYA POLSKA, Tom I. z 40 rycinami 50 centów
BIBLIA—Cena 25 centów.
KATECHIZM—mniejszy 10 centów
KATECHIZM—większy 25 centów
Broszura "O NIEZALEŻNYCH" Cena 5 centów.

Przy kupnie większej ilości daje się rabat.

Dom św. Józefa.

18 Greenwich Street, New York City.

Dom św. Józefa przyjmuje polskich i litewskich emigrantów przybywających do Ameryki, lub odjeżdżających do Europy, oraz opiekuje się nimi aż do przybycia na miejsce ich dążności. I tak np. wstawia się za emigrantami przed władzą emigracyjną, chroni ich przed wyzyskiwaczami, wskazuje im drogę, wyszukuje pracę, udziela rady, zwraca uwagę na niebezpieczeństwa, pośredniczy przy zakupnie kart okrętowych, biletów kolejowych, wysyłce lub wymianie pieniędzy, odprowadza ich na dworce kolejowe i okrętowe, prowadzi z nimi korespondencye w sprawach Domu i podróży i t. p.

Wewnętrzny zarząd i gospodarstwo w Domu Świętego Józefa prowadzą Wiel. Siostry Felicyanki, które z wielką pieczołowitością zajmują się emigrantami.

Domem św. Józefa kieruje i zarządza Towarzystwo św. Józefa opieki nad emigrantami przez swoich przedstawicieli, którymi obecnie są: ks. Dr. Dworzak, prezes; ksiądz Dr. Warnagiris, wice-prezes; ks. Z. Świder, kapelan; ksiądz J. Strzelecki, kasyer i ksiądz F. Czarnecki, sekretarz.

Po informacye, dotyczące Domu i podróży, udać się trzeba do: Rev. Z. Świder, 18 Greenwich Str. New York City.

Ofiary na Dom św. Józefa uprasza się przesyłać do: Rev. J. Strzelecki, 54 Stanton Str., New York City, który łaskawych ofiarodawców natychmiast kwitować będzie z odbioru takowych.

Williambridge, N. Y. 10 lipca, 1900.

Ks. Dr. Dworzak, sekr.

Tanie ubrania.

Jeżeli chcesz mieć ubranie ładnie odrobione i tanio, idź do W. Zaleskiego, 456 ul. Mitchell.

UWAGA.

Czytelników przeprowadzających się prosimy o podawanie zmiany adresu zawczasu albo do redakcyi albo do swego urzędu pocztowego, który nas w takim razie zawiadomi; w przeciwnym razie bowiem giną pojedyncze numery lub zalegają na poczcie, o to ostatnia uważa abonenta za nieżyczącego sobie odnośnego pisma.

Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materyału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożebnić równie dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uzacnienia naszej emigracyi polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy

"ŹRÓDŁO".

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na "ŹRÓDŁO" i "KATOLIK" razem wynosić będzie..$2.00

Prenumerata na sam tygodnik "ŹRÓDŁO"......$1.00

Prenumerata na sam tygodnik "KATOLIK"..........1.50

Tak pojedyńczo jak i obydwa tygodniki płatne są całorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,
Cor. Lincoln & First Avs.,
MILWAUKEE. WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili re dakcyą, czy zechcą to pismo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

Dr. E. J. Berg,

DENTYSTA.

Ofis nad bankiem "German American"

narożnik ul. Reed i National avenue,

z połączeniem telefonicznem.

E. Brielmaier & Sons,

ARCHITEKCI
I NADZORCY.

Wykonują plany na kościoły, szkoły i klasztory.

Biuro i pomieszkanie:

Róg 2-ej i ul. Sherman, Milwaukee.

Fabrykanci mebli kościelnych, ołtarzy, ambon t. d.

Stowarzyszenie Polaków w Ameryce

pod opieką św. Trójcy w Milwaukee, Wis.

Jedyną polsko-katolicką organizacyą w Stanach Zjednoczonych z najpewniejszą kasą pośmiertną jest Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. A więc chcecie Bracia Rodacy swe rodziny zabezpieczyć udajcie się do tej organizacyi. Stowarzyszenie Polaków w Ameryce inkorporowane jest od pierwszej chwili jego założenia w roku 1895. Jest ono więc pod kontrolą asekuracyjnego komisarza Stanu Wisconsin w Madison, do którego Sekretarz Gen. musi rok rocznie posyłać zaprzysiężone sprawozdanie z dochodu i rozchodu, z ubytku i przybytku członków i wszelkich czynności organizacyi. Do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce może najmniejsze i największe towarzystwo należeć. Pojedyńczych członków nie przyjmuje się. Ko ... nie musi należeć do towarzystwa albo do grupy. Grupa złożona przynajmniej z trzech członków, może już przystąpić do Stow. Pol. w A. gdy więcej ich niema na razie. Każde tow. lub grupa nowowstępująca płaci $5. wstępnego. Stowarzyszenie P. w A. przyjmuje na członków od 18go do 50go roku wieku. Ubezpieczyć się można według upodobania to jest na $450.00, $600.00, $750.00 i $900.00 tak, iż może się ubezpieczyć najuboższy i najzamożniejszy. Wstępne i miesięczny podatek podług wieku w załączonej tabeli podane.

Tabela podatkowa Stowarzyszenia Polaków w A.

WIEK.	Od $450. Wstępne	Od $450. Podatek miesięcz.	Od $600. Wstępne	Od $600. Podatek miesięcz.	Od $750. Wstępne	Od $750. Podatek miesięcz.	Od $900. Wstępne	Od $900. Podatek miesięcz.	WIEK.
18	.77	.38	.86	.49	.95	.60	1.04	.71	18
19	.77	.38	.86	.49	.95	.60	1.05	.72	19
20	.78	.39	.87	.50	.96	.61	1.06	.73	20
21	.78	.39	.88	.51	.97	.62	1.07	.74	21
22	.79	.40	.89	.52	.98	.63	1.08	.75	22
23	.79	.40	.89	.52	.99	.64	1.09	.76	23
24	.80	.41	.90	.53	1.00	.65	1.10	.77	24
25	.80	.41	.91	.54	1.01	.66	1.11	.78	25
26	.81	.42	.92	.55	1.02	.67	1.12	.79	26
27	.82	.43	.93	.56	1.04	.69	1.14	.81	27
28	.82	.43	.93	.56	1.04	.69	1.15	.82	28
29	.83	.44	.94	.57	1.05	.70	1.16	.83	29
30	.84	.45	.95	.58	1.07	.72	1.18	.85	30
31	.85	.46	.97	.60	1.08	.73	1.20	.87	31
32	.86	.47	.98	.61	1.10	.75	1.22	.89	32
33	.87	.48	.99	.62	1.12	.77	1.24	.91	33
34	.88	.49	1.01	.64	1.13	78	1.26	.93	34
35	.89	.50	1.02	.65	1.15	.80	1.28	.95	35
36	.90	.51	1.03	.66	1.17	.82	1.30	.97	36
37	.91	.52	1.05	.68	1.18	.83	1.32	.99	37
38	.92	.53	1.06	.69	1.20	.85	1.34	1.01	38
39	.93	.54	1.07	.70	1.22	.87	1.36	1.03	39
40	.94	.55	1.09	.72	1.24	.89	1.38	1.05	40
41	.95	.56	1.10	.73	1.26	.91	1.41	1.08	41
42	.97	.58	1.12	.75	1.28	.93	1.44	1.11	42
43	.98	.59	1.14	.77	1.30	.95	1.46	1.13	43
44	1.00	.61	1.16	.79	1.33	.98	1.50	1.17	44
45	1.01	.62	1.18	.81	1.35	1.00	1.53	1.20	45
46	1.03	.64	1.21	.84	1.38	1.03	1.56	1.23	46
47	1.04	.65	1.23	.86	1.40	1,05	1.59	1.26	47
48	1.06	.67	1.25	.88	1.44	1.09	1.62	1.29	48
49	1.08	.69	1.27	,90	1.46	1.11	1.66	1.33	49
50	1.10	.71	1.30	.93	1.50	1.15	1.70	1.37	50

Ubezpieczony na $450.00. odbierze w czasie śmierci jego żony $150.00
Ubezpieczony na 600.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 200.00
Ubezpieczony na 750.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 250 00
Ubezpieczony na 900.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 300.00

Resztę pośmiertnego wypłaca Stowarzyszenie Pol. w A. po śmierci członka spadkobiercom lub spadkobiercy, przekazanemu w polisie członka. Wszystkie towarzystwa, które nie należą do Stowarzyszenia dla ważnych przyczyn i nie mogą in corpore wstąpić, mogą utworzyć grupę pod tem samem imieniem tegoż Tow. i częściowo należeć, czyli swe rodziny ubezpieczyć na wypadek śmierci a tow. może istnieć jak istniało. Tacy, którzy jeszcze wcale nie należeli lub nie należą do Towarzystwa, mogą utworzyć grupy celem wstąpienia do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce i ubezpieczenia swych rodzin. Stowarzyszenie Pol. w Am. wypłaca po zawiadomieniu o wypadku śmierci $50.00 na pokrycie kosztów pogrzebowych, w 10-ciu dniach w razie śmierci tak żony jak męża

Po wszelkie informacye prosimy zgłaszać się do sekretarza jeneralnego pod adresem:

IGNACY GÓRSKI, 728 7ma ave., Milwaukee, Wis.

Zarząd Centralny Stowarzyszenia Polaków w Ameryce:

Stefan Czaplewski, prezydent; *Emil Czarnecki*, vice-prez.; *Ignacy Górski*, jen. sekr. *Jakób Leszczyński*, skarbnik; *Franciszek Kocgia*, I. radny; *Franciszek Różga*, II. radny; *Feliks Skrentny*, III. radny; *Ks. Maksymilian Dorszyński*, radca duchowny; *Dr. K. Wagner*, lekarz naczelny.

Po najlepsze i najnowszej mody

* FOTOGRAFIE *

....IDŹCIE DO....

fotografisty, N. L. STEIN,

452 ul. Mitchell, nar. 2giej Ave.

Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Doktor miał zawsze mnóstwo pacyentów, bo od większej części z nich nic nie brał, a bardzo wielu jeszcze na lekarstwa dawać musiał, trudno bywało przystąpić do niego, ale mundur akademicki znajdował zawsze drzwi otwarte. Puszczono więc zaraz Szarskiego, choć to była godzina spoczynku, w której poczciwy stary z książką w ręku, nazywało się, że czytał, ale w istocie drzemał, kłamiąc sam sobie trzymanym przed sobą drukiem. Sen poobiedni uważał on za szkodliwy i zakazywał go wszystkim, sam złego przykładu dawać nie chciał i nie przyznając się nigdy do podobnej drzemki, na książkę ją składał. Gdy Szarski wchodził, książka upadła, doktor ją podniósł żywo i poskoczył naprzeciw przybyłemu.

— No, a co tam powie pan akademik?

— Pan konsyliarz nie przypomina mnie sobie?

— Tak, tak! trochę, rzekł przypatrując się stary; ale nie zupełnie. A co? chory jesteś?

— Miałem przyjemność poznać konsyliarza u pani Dormundowej, u której mieszkam.

— A! a! to to! ja też myślę! przypominam sobie! przypominam! No, no! nie tracąc czasu i bez ceregielów, co ci jest?

— Mnie nic, bom zdrów; zresztą gdybym był i chory, nie zabierałbym tem czasu konsyliarzowi... ale z wielką niełmiałością o kogoś innego chciałbym się zapytać pana.

— A no, to pokażże mi tego kogoś innego.

— Jestem od niedawna u pani Dormundowej, ale mnie syn jej niepokoi.

Doktor machnął ręką jakoś dziwnie i silnie zażył tabaki.

— On mi się zdaje nie zdrów, ale przed matką nic mówić nie śmiem... ona go tak kocha! Dziecko słabowite, a pracą się dobija: kaszle, sen ma niespokojny...

— Tak jest! tak jest! zamruczał Brant: no! ale na to nie ma rady. Straszyć matki nie można, a powiem ci szczerze, mój poczciwy chłopcze... z tego biednego Karolka nic nie będzie.

— Jak to? zawołał Szarski: czy z nim w istocie jest już tak źle?

— Patrzę ja na niego już oddawna, rzekł ze zupełną na pozór obojętnością lekarz. Ojciec jego umarł ze suchot, dwie siostry z tej słabości życie skończyły... i on ma suchoty.

— Ale przecię na to możeby się znalazła jaka rada, sposób, środek?

Doktor pokiwał głową.

— Darmo, rzekł darmo: to choroba zabójcza; nie przepuszcza ona wcześnie wyznaczonym dla siebie ofiarom. Chłopiec ten umrzeć musi, czy się będzie uczył czy nie, czy go zalejemy lekarstwami lub zostawimy naturze.

— A! panie! panie! i pan to tak mówisz zimno!

— Cha! cha! smutnie i sucho roześmiał się stary, uciekając do tabaki i kichając głośno z wykrzywieniem twarzy karykaturalnem — dawnom ja łzy wypłakał moje! Napatrzyłem się ja tych kwiatków, co świetnie wykwitały przed porą i zwiędłe padały bez owocu. Świat pełen tych niedojrzałych nadziei, a nauka...

— Na cóż się zdała nauka?

— Na to, żebyśmy wszelkie znali bezsilność naszę, odparł spokojnie doktor.

— Ale tak młody?

— Tem gorzej.

— I nic jeszcze nie zagraża mu tak bardzo.

— A jednak poznałeś się na niebezpieczeństwie waćpan, co nie jesteś lekarzem.

— A! nieszczęśliwa matka! przerwał Stanisław, łamiąc ręce: co ona pocznie?

— Pójdzie za nim! rzekł Brant, taka kolej rzeczy ludzkich.

— Ale nie możnaby przerwać biegu choroby? powstrzymać go od pracy?

— O! są sposoby tysiączne, gorzko się śmiejąc zawołał stary: naprzykład zawieźć go do Hyeres, do Nicei, do Sycylii, w południowe kraje, usunąć od nauki, wstrzymać bieg życia, by opóźnić rozwój choroby. Ale powiedzże mi, czy godzi się o tych sposobach wspominać komuś, co nie ma prawie chleba kawałka? Godziż się tej nieszczęśliwej matce zatruć ostatek jej chwil swobodnych, rzucając w jej duszę nasienie zwątpienia? O! myślałem ja o tem nieraz, gdybym mógł jeszcze się rozpłakać, płakałbym może, ale na cóżby się to zdało? Przeznaczenie spełnić się musi.

Szarski stał osłupiały i przygnębiony.

Doktor spojrzał nań, ruszył ramionami i niezrozumiale, na pozór gniewnie, coś do siebie mruczeć począł.

— Siadaj, panie akademiku, rzekł. A nie zrób mi jakiego głupstwa: choć pod wąsem, widzę, żeś dziecko jeszcze; nie wydaj mi się ze sekretem, nie zatrwóż ich, nie okazuj, że wiesz o wyroku, bądź wesół, spełniaj dobry uczynek.

— Ale cóż mam począć z biednym wychowańcem moim?

— Prawdziwie nie wiem, rzekł stary. Trochę go odciągnij od nauki; uważaj, żeby nie nie przyśpieszało biegu krwi jego, żadne żywsze uczucie, żadna gorączka pragnienia, żadne wybujanie myśli, a! bo i myśl zabija.

— A lekarstwa, nie dasz pan żadnego?

— Lekarstwa! roześmiał się koktor: nie, nie; nie uleczymy go, nie trujmy, to darmo! Byłem przy śmierci ojca, przy łożu dwóch sióstr jego i wiem, że nic mu nie pomoże. Na co nam czynić próby, które się na nic nie zdadzą?

Pomilczał doktor spuściwszy głowę, a Szarski przerażony, skostniały, zabierał się wychodzić, gdy stary widząc go tak pomieszanym i strwożonym, chwycił go za ręce, popatrzał mu w twarz, zamyślił się.

— Słuchaj, poczciwy chłopcze, jak ty mi się zowiesz?

— Szarski.

— Szarski! Szarski! A! będę już pamiętał! Nie bądźże mi babą! Potrzeba męstwa... Uważaj i na siebie: wynoś się, gdy będziesz mógł z tego domu; nie dobrze ci tam być może, jesteś młody i spracowany.... ot co ci poradzę.

— Ale na Boga! mógłżebym, śmiałżebym, ich tak w chwili niebezpieczeństwa samych porzucić!

— A gdyby tobie także to mieszkanie, pobyt w tej atmosferze choroby, obcowanie z tem dzieckiem szkodzić miały? zapytał doktor.

— Moje życie nie tak mi drogie, ani tak szczęśliwe, żebym go dla obowiązku nie poświęcił; nie jest to żadną ofiarą.

W starych, zagasłych źrenicach lekarza łzy niedostrzeżone zakręciły się na chwilę i na rozkaz pana wróciły gdzieś nazad do serca, wzruszenie tylko objawiło się lekkiem głosu drżeniem.

— Niech cię uścisłam kochany Szarski! zawołał. Dzielny jesteś chłopak i Bóg ci błogosławi. A słuchaj, gdy ci będzie czego potrzeba, gdybym kiedy mógł ci się przydać na co, daj mi słowo, że przyjdziesz do mnie.

Staś w milczeniu się ukłonił. I tak się rozeszli.

Smutny powrócił nazad na Łotoczek akademik, świat ten, który bliżej poznawać zaczynał, coraz mu był niezrozumialszym. Z jednej strony nieublagane jakieś losy dosięgające na pozór niewinnych ofiar, z drugiej zepsucie i szkarady; tam nieszczęście niezasłużone, tu powodzenie niepojęte; zwikłanie najdziwaczniejsze wypadków, osób i przeznaczeń, jak czarny kłębek splątanych nici snuły się mu porządku po jego głowie. Wprawdzie wiara, która w sercu zachował nienaruszoną z dzieciństwa, której nawet nauki wykładane sceptycznie zachwiać nie mogły, okazywała mu w tem wszystkiem potężną prawicę bożą i sprawiedliwość opatrzną, a niezbadaną w swych wyrokach; był przekonany, że wszystko dzieje się jak się dziać powinno, ale co chwila wątpliwość ściskała mu serce. Za mało żył jeszcze, by mógł dojrzeć odwrotnej strony tego metalu, która tłomaczy zagadkę życia i smutek osiadł w jego duszy, smutek poetyczny, tęsknota, która gdy raz zaleje głębie serca, już ono się z niej nigdy nie otwyje. Wstępując na próg domowstwa na Łotoczku, ujrzał oczyma przeczucia, jak widmo straszliwe, karawan w tych wrotach pustych, matkę bez duszy leżącą na schodkach, grobową ciszę w izdebce, która się śmiała kradzionem weselem. C. d. n.

Miejscowe.

POŚWIĘCENIE

nowego kościoła św. Kazimierza na Północnej stronie.

Przy nader licznym udziale duchowieństwa i wiernych odbyła się ostatniej niedzieli wspaniała uroczystość poświęcenia nowej świątyni w parafii św. Kazimierza na narożniku ulic Weil i Clarke. Już o godzinie 10 z rana ukończył J. E. ks. Arcybiskup akt poświęcenia i otwarto bramy wspaniałego domu Bożego, zapełniającego się natychmiast uczestnikami, poczem rozpoczęła się pontyfikalna suma, którą J. E. ks. Arcybiskup celebrował w asystencyi honorowych dyakonów. Przew. ks. Abelena i Wgo ks. prof. Schultza; jako presbiter asystent fungował Przew. ksiądz Gulski, zaś jako subdyakonowie Wbny ks. Dorszyński i Wbny ks. Ries. Kaznodzieją był przy tej uroczystości Wbny. ks. Byzewski (Ojciec Romuald) z Pułaski, Wis. Oprócz wymienionych kapłanów, fungujących przy pontyfikalnej sumie byli jeszcze obecni: Wbny. ks. Schiner, sekretarz arcybiskupi, Wbny ks. Rainer, rektor seminaryum duchownego, Wy. ks. Grutza, Wy. ks. Rogoziński, Wy. ks. Szulerecki. Wy. ks. Prądzyński, Wy. ks. Góra, Wy. ks. Kempa, a nadto rektorowie niemieckich parafij Wielebni księża: Ruckengruber, Keogh, Koetting, Ryan i ks. Ries.

Chór parafialny, silnie reprezentowany odśpiewał gregoryańską mszę. Nieszpory solenne odprawił także J. E. ks. Arcybiskup w asystencyi dyakonów: Wych ks. Grutzy, Wgo ks. Rogozińskiego, Wgo ks. Góry, Wgo. ks. Abelena i Wgo. ks. Gulskiego.

Okazała świątynia świadczyć będzie do później potomności o jednomyślności duszpasterza i parafii równie jak o ofiarności na cel piękny i wzniosły. Dla architekty zaś p. Brielmaier'a i kontraktorów: Teodora Schramki i Lauera będzie ona świadectwem ich zdolności.

PAPIEROSOWA KAZNODZIEJKA.

Niejaka "Mis Cole" przyjęła misyą kaznodziejską na stan Wis., gdzie deklamuje z odwagą cywilną, godną lepszej sprawy, wywody o szkodliwości, ale nie tytoniu lub cygar wogóle, lecz papierosów. Agitacya jej prawdopodobnie w interesie tytoniowego trustu ma na celu wywarcie wpływu na prawodawcze ciało wiskonzyńskie i nakłonienie takowego do wydania ustawy, zakazującej nie tylko fabrykacyą, ale i palenie papierosów. Pani Cole jest prawdopodobnie tego zdania, że co apostołka jaka ogłosi, to legislatura musi uskutecznić, chociażby się miała na dudka wystrychnąć równie wobec cywilizacyi XX. wieku jak i wobec konstytucyi Stanów Zjednoczonych! Ciekawość, co też ta apostołka sądzi o gryzieniu tytoniu? Może nawet sama żuje? Usiłowanie nakłonienia ustawodawców do podobnych przepisów, zmierzających do rządzenia z użytkowaniem produktów w prywatnem życiu, daje tylko świadectwo, że usiłujący tego dopiąć, mają za głupców tak ludność samę, jak i jej przedstawicieli.

JESZCZE REGULACYA PŁAC URZĘDNIKÓW.

Jakkolwiek ustawa przepisuje płacę roczną superintendenta ubogich na $1.500 nie postanowił wydział rady powiatowej zniżać teraźniejszej płacy $1.800 rzeczonego urzędnika, lecz postarać się o uznanie w legislaturze tejże płacy za prawną, gdyż wydział jest tego zdania, iż takowa nie jest za wysoka. Równocześnie podwyższył wydział płacę lekarzów powiatowych, którzy dotąd tylko $800 rocznej płacy pobierali j jeszcze z tego lekarstwa dla ubogich płacić musieli. Obecnie przyznano im w sprawozdaniu wydziału tysiąc dol. rocznie. Płacę inżyniera gmachu sądowego podniesiono z $1.000 na $1.200. Także w biurze powiatowego skarbnika zaproponowano zmianę płac. Dotąd pobierał skarbnik powiatowy $9.500, z której to kwoty jeszcze pomocnika i pisarza utrzymywać musiał tudzież opłacać pomocników w okresie poboru podatków.

Obecnie zarządził wydział, aby zastępcy skarbnika płacono $2,500 rocznie z kasy powiatowej, zaś skarbnikowi $7.000 i nadto $500 za zawiadomianie funduszem przytułku dla obłąkanych, z której to kwoty będzie miał do opłacania pisarza i nadzwyczajną pomoc. To zaś uczynił wydział, aby zastępcy skarbnika płacę o $500 podwyższyć bez uszczuplania dochodów skarbnika powiatowego. Pensyą powiatowego seperintendenta szkolnego podniesiono z $1.200 na $1.500, skutkiem czego odpadną już na przyszłość przyzwolenia na kancelaryjne wydatki, czyli tak zwane pauszalia.

WALNA UCHWAŁA

na pomnik Tadeusza Kościuszki w Kościuszko parku w Milwaukee.

Tow. śś. Piotra i Pawła z parafii św. Józafata uchwaliło na kwartalnem posiedzeniu by popierać sprawę pomnika Kościuszki w Milwaukee. W tym celu wybrano komitet z następujących członków:

Emil Wegner.
Tomasz Kuczyński,
Albin Szybczyński.

MILWAUCKI DOM PODRZUTKÓW.

Na posiedzeniu rady miejskiej, odbytem 17go b.m. uchwalono nadanie prawa milwauckiemu przytułkowi niemowląt do pobudowania nowego zakładu w parku Lincoln'a, w 18. wardzie. Za warunek postawiono jednak rzeczonej instytucyi, aby dom pobudowano w przeciągu dwóch lat, zaś koszt budowy nie ma przewyższać $10.000 Stowarzyszenie opieki nad niemowlętami ma sprzedać teraźniejszy budynek, do tegoż celu służący przy ulicy Jefferson, a za uzyskaną z tej sprzedaży kwotę pobudować nowy budynek na wyż wspomnianem miejscu.